

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Redakcja: przy ulicy św. Marcina nr. 16. Administracja i Ekspedycja: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (sob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. a. No. 48.) w innych krajach: cena pożądana z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiodniowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendleg, w Warszawie; ulica Senatorska 22. — R. Messe, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Z powodu uroczystego święta Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny następnym numer „Kuryera“ wyjdzie w środę.

Poznań, 1 lutego.

Z bieżącej chwili.

(Wystąpienie „Grażdanin“ przeciw francuskiej republice i walce z Kościołem. — Okólnik chilijskiego rządu do prezydenta Stanów Zjednoczonych Harrisona. — Przyjęcie niemiecko-belgijskiego traktatu handlowego).

Rosyjski „Grażdanin“, stojący w bliskich stosunkach z dworem, występuje w ostatnim czasie przeciw francuzkim rządom parlamentarnym i ostro krytykuje republikańską konstytucję. Dziennik ten zauważa w ostatnim numerze, że ku obawie wrogów katolicyzmu, którzy w zachodniej Europie są identyczni z wrogami chrześcijaństwa, żyć będzie Papież jeszcze długo i bronić Kościoła oraz duchowieństwa. Manifestacja francuzkich Kardynałów przeciw ateizmowi, rzuci jasne światło na niegodziwe kłamstwa francuzkich liberalnych republikanów, którzy starają się wmówić, że rzeczpospolita jest — wolnością. Istotnie jest wolnością, lecz tylko dla bandy republikanów, którzy wolność wszystkich i każdego z osobna stłumiają. Oświadczenie Kardynałów dowodzi tego niezbicie. — Słowa te na łamach dziennika, który we własnym kraju występuje jako zdeklarowany wróg katolicyzmu, mogłyby zadziwić, gdyby nie było wiadomym, że cała rządowa Rosya trwa do dzisiaj przy dewizie „cujus regio, ejus religio.“

Chilijska nota do rządu waszyngtońskiego, o której już niejednokrotnie wspominaliśmy, brzmi w całej rozciągłości: Chilijski minister ubolewa, że prezydent Harrison sądzi, iż ostatni wypadek w pałacu prezydenckim spowodowany był nieprzyjaznym uczuciem wobec Zjednoczonych Stanów. Również ubolewa, że sądowe śledztwo tak długo się przeciągnęło. Oświadcza on swą gotowość do przedłożenia tego zajęcia najwyższemu sądowi Stanów Zjednoczonych, aby rozstrzygnął, czy i jakie zadosyćuczynienie dać należy. Zachowanie się chilijskiej policji trzeba łagodniej sądzić z tego względu, że to zaszło co dopiero po ukończeniu wojny domowej. Senor Pereira wspomina następnie o nocie, którą pięć dni po zajęciu swego urzędu wysłał do chilijskiego posła w Waszyngtonie, senora Pedra Monta. Pisał on do amerykańskiego sekretarza stanu, aby Stany Zjednoczone uczyniły wybór pomiędzy wyrokiem sądu rozjemczego, lub też najwyższego sądu krajowego. Żalować należy, że senor Matta użył w okólniku wyrażenia, które obraziły rząd Stanów Zjednoczonych. Rząd chilijski cofa wszystkie te wyrażenia. Prezydent Harrison niechaj się przeświadczy, że naród chilijski bardzo sobie życzy zachować tak dobre i przyjazne stosunki z Stanami Zjednoczonymi, jakiego dotychczas istniały pomiędzy obydwojma państwami. Co się tyczy projektowanej zmiany posta w Santiago, to Chili nie uczyni żadnego pozytywnego kroku bez poprzedniego porozumienia się z rządem Stanów Zjednoczonych, który, jesteśmy przekonani, nie będzie nic takiego od Chili żądał, czego sam w stosownych okolicznościach dobrowolnie nie uczynił. Ta apelacja do sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych kończy się okólnik.

W przeciwieństwie do zwykłej swój powolności, ukończyła belgijska Izba obrady nad niemiecko-belgijskim traktatem handlowym w stosunkowo krótkim czasie, na czterech tylko posiedzeniach. Rozumie się, że tym razem był zniewalający powód do pospiechu, mianowicie ta okoliczność, że z dniem 1 lutego upływa termin dotychczasowych układów. Większość (76 przeciw 17), z jaką traktat został przyjęty, jest znacznie większą, niżli spodziewano się po sprawozdaniu centralnej sekcji i po poprzedniej ożywionej agitacji prasowej. Słusznie tym razem należy się za to pochwała przesłowi belgijskiego ministerstwa, że bardzo zrzęcznie i z niestrudzoną wytrwałością zdołał odeprzeć wywody przeciwników i nadać obradom tak pomyslny kierunek. Mówił on też na poniedziałkowym posiedzeniu trzy godziny bez przerwy, a na wtorkowym również tak długo i obszerne. Główną skargą, jaką podnoszono przeciw traktatowi handlowemu, była ta, że rząd zanadto samodzielnie i bez poprzedniego porozumienia się z Niemcami. Życzono sobie również zastąpienia cła od wartości clem od ciężaru. A ponieważ rząd niemiecki na odnośne zapytanie oświadczył później swą gotowość do uwzględnienia tego życzenia i do odpowiedniej zmiany taryfy, punkt ten przyjdzie niewątpliwie jeszcze raz pod dyskusję Izby, jako zasadnicza kwestya dla całego belgijskiego systemu celnego. Opozycyjna grupa tak nazwana gandawska, składająca się z 8 głów, nie zaniedbała żadnych usiłowań i zabiegów, aby w interesie domowego przemysłu tkackiego odrzucić traktat handlowy; nie zdołał jednak pozyskać większości Izby. Ze reprezentanci rolnictwa, usposobieni zawsze w duchu cel ochronnych, będą głosowali przeciw traktatowi, było do przewidzenia, tym bardziej, że spodziewali się oni w ewentualnej potrzebie odwołania się do gwałtownej grupy. Aczkolwiek większość uznała korzyści traktatu handlowego, nie zbywało na głosach, przemawiających za tym, że Niemcy mogłyby jeszcze bardziej rozszerzyć swoje następstwa, ale mimo tego zapatrywania uznano, iż

rozsaadniej będzie przyjąć traktat, bo chociaż nie odpowiada życzeniom wszystkich, to jednak dowodzi przyjaznej względności Niemiec.

Telegramy.

Rzym, 30 stycznia. „Dritto“ donosi, że skutkiem prowizorycznej potwierdzonej, a przez ministra oświaty spowodowanej uchwały sądowej, została księżna Sciarra przez adwokata jeneralnego zawiadomiona, że galerya sztuk pięknych rodziny Sciarra została aresztem obłożona. Księżna podniosła protest przeciw temu, oświadczając, że galerya ta nie należy do rodzinnego fidejkomisu. Według niepotwierdzonej jeszcze pogłoski, zaginał jeden Rafael, Pizian i Peruggino, podczas gdy komisya Izby radziła nad prawem, dotyczącym galeryi.

Budapeszt, 30 stycznia. Dotąd wiadomy jest wynik 353 wyborów. Wybrano 204 liberalnych, 57 z partji narodowej, 73 z partji niezawisłych, 13 zwolenników Ugrona, 6 dzikich. Bilans wyborczy przedstawia się dotąd, jak następuje: Liberalni stracili 12 mandatów, partya narodowa zyskała 10 mandatów, partya niezawisłych zyskała 14 mandatów, stronictwo Ugrona straciło 3 mandaty, a dzicy stracili 9 mandatów.

W Banfyhnyad, gdzie liberalny kandydat miał znaczną przewagę głosów nad kandydatem partji niezawisłych, uderzyła partya niezawisłych na lokal wyborczy i podarła dokumenty wyborcze. Prezes komisji wyborczej, oraz kilka osób, obecných w lokalu wyborczym, jest rannych. Zandarmerya użyła broni — Trzy osoby zabiło, jedna jest ranna. Wybór przerwano. Kompania wojska rozproszyła pospólstwo.

Budapeszt, 30 stycznia. Z dotychczasowych 375 wyborów znanych jest 366 rezultatów. Wybrano 212 liberalnych, 73 niezawisłych, 61 z partji narodowej, 13 zwolenników Ugrona, 3 dzikich. — Mają się odbyć trzy wybory ściślejsze, jeden akt wyborczy został przerwany; liberalni stracili dotychczas 42 mandaty, zyskali zaś 27. Dzisiaj odbywa się 12 wyborów.

Wiedeń, 30 stycznia. Cesarz Wilhelm polecił aby jeden z członków tutejszej ambasady niemieckiej złożył w dniu dzisiejszym, jako w rocznicę śmierci Arcyksięcia Rudolfa, wieńiec na trumnie Arcyksięcia z napisem: „Wiernemu przyjacielowi — cesarz Wilhelm.“

Wenecya, 30 stycznia. Konferencya sanitarna uchwała konwencye, która podpisana będzie na pełnym zgromadzeniu. Dla niepełnomocnych delegatów pozostanie protokół otwarty przez cztery miesiące. Rządom pozostawiono termin sześciu miesięcy do ratyfikowania konwencji.

Petersburg, 30 stycznia. Dziś w soborze Petropawłowski odbyło się pochowanie zwłok Wielkiego Księcia Konstantego Mikołajewicza. Na pogrzebie obecni byli: następca tronu szwedzki i przedstawiciel cesarza niemieckiego, generał-adjutant Werder.

Petersburg, 30 stycznia. Minister komunikacji, von Hübenet, stosownie do podanej prośby, został uwolniony od obowiązków z pozostawieniem go w godności sekretarza stanu i senatora.

Peszt, 31 stycznia. Z Tiszalceki i Czikszerezy donoszą również o krwawych walkach wyborczych. W pierwszej miejscowości jednego zabito i kilku poraniono, w ostatniej kilku zabito i poraniono.

Petersburg, 31 stycznia. W pierwszych 10 miesiącach roku 1891 wynosiły dochody państwowe 728,235,000 rubli (37,020,000 mniej, niż w roku 1890), wydatki 825,830,000 (798,618,000 roku przeszłego).

Turyn, 31 stycznia. Zebranie studentów uchwalilo małą większość głosów nie uczęszczać na prelekcye. Mniejszość oświadczyła, że nie zobowiązuje się ta uchwała.

Bruksela, 31 stycznia. Część miasta Chimay zniszczył dzisiaj pożar.

Kairo, 30 stycznia. Kedyw otworzył zebranie ciał prawodawczych przemówieniem, w którym oświadczył, że będzie się skrzętnie starał kontynuować pracę ojca. Podatek od patentu ma być zniesiony, cło od soli zniesione. Suma 150,000 funtów szterlingów, która z tej konwersyi płynęła i dotychczas szła do kasy długów państwowych, zostanie do roku 1895 wypłaconą ze skarbcza państwowego.

Lizbona, 31 stycznia. Nowy projekt prawny, przedłożony Izbie, ustanawia podatek od pensji urzędniczych w wysokości od 5—20%. Projekt radzi dalej podwyższenie bezpośrednich podatków, tak, iżby on wynosił 10—20 procent od dochodu.

* Od Najprzewielebniejszego Ks. Arcypasterza otrzymujemy następujące pismo:

„Od dnia mojej nominacyi i wstąpienia na me stolecie arcybiskupie odbierałem i odbieram dotąd tyle dla mnie drogich a rzewnych dowodów życzliwości i przywiązania w listach i telegramach, że, choć wdzięczną pamięć o każdym chowam, nie podobna mi każdemu z osobna jęj wyrazić.

Gdy zaś teraz już spokojnie mogłem sobie rozważyć, ile trudów, zachodów i poświęceń osobistych podejmowano w gorącości wiary i miłości do Kościoła celem podniesienia uroczystości mej konsekracji w Gnieźnie a intronizacyi w Poznaniu, pełen wzruszenia podziękuję moją wznosząc za wszystkich w modlitwie mojej przed tron miłosiernego Boga i sercem wdzięcznym im błogosławiać.

Dan w Poznaniu, dnia 31 stycznia 1892.

† Floryjan,

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.“

„Warszawski Dnielnik“, jak wiadomo, bardzo często zajmuje się sprawami polskimi na swój sposób: ze stanowiska żandarmskiego i to moskiewskiego żandarma, bo w innych krajach cywilizowanych żandarmi nie należą do państwowych rozbójników. Pisze więc ten szanowny organ między innymi, co następuje:

„W polskiej prasie można spotkać mnóstwo dowodów, że społeczeństwo polskie pod względem politycznym oddawna nie było tak wzburzone, jak obecnie, a wzburzone jest balałutkami nadziejami, marzeniami, które zdołały zrodzić w Polakach połączone usiłowania pruskiej „nowej ery“ i austriackiej „autonomii“. Dziwnie pojętą bronią tej „nowej ery“ okazał się ks. Stablewski, którego rekomendowała, nie kto inny, jak „autonomia“.

Ważne wyjaśnienie.

W ostatnich dniach wydarzenia najbliższej nasch obchodzące tak zajmowały naszych czytelników, żeśmy mniej podawali wydarzeń z ogólnej polityki. A ważne w świecie dzieją się rzeczy. Papież takie zajmuje w dziedzinie polityki stanowisko, jakie chyba miał w pewnych chwilach historyi średniowiecznej. Gazeta, jak wiedeńska „Neue freie Presse“, szerokie pisze artykuły o polityce Stolicy św. I na prawdę Rzym jest potęgą, która na politykę ogólną wielki wywiera wpływ. Już dawno napisał Ojciec św. do Biskupów francuzkich, że *l'Eglise ne se peut laisser inféoder à aucun regime politique*; uznaje wszędzie prawa krajowe, które są dobre i posłannictwu się jego nie sprzeciwiają; Zbawiciel nie wziął w obronę teokracji żydowskiej przeciwko pogańskiemu Rzymowi. Ale czy przez to powiedział, że pogański Rzym lepszy od teokracji żydowskiej? To inne zupełnie pytanie, bo tu o co innego chodzi.

Inne też dla tego jest pytanie, jak Kościół święty ocenia dzisiaj każdą formę polityczną z osobna? Czy potrzebną jest, ażebyśmy czytelnikom naszym pisali o tym, którą formę rządów Kościół św. uważa za najodpowiedniejszą? W sprawach doczesnych Kościół nie ogłasza dogmatów, potępia tylko teorie naukowe czy polityczne, które jego nauce są przeciwe. Więc zdarzyć by się mogło, i na pewne się zdarzyło, że Kościół święty potępił, albo pochwalił wszystkie formy rządu. Świadkami tego absolutyzm Ludwika XIV i chrześcijańskie błogie rządy prezydenta Equadoru, nieśmiertelnej sławy Garcia Moreno.

Podług nauki św. Tomasza wszakże najodpowiedniejszą formą rządu jest monarchia, bo ona jest odzwierciedleniem rządów Bożych na niebie i na ziemi.

Niespodziewany zwrot

zaczęły się w sobotę, t. j. w ostatnim dniu generalnych rozpraw nad projektem szkólnym. Po stanowczym oświadczeniu piątkowym, streszczającem się w znanych słowach hr. Capriviego, że przy obradach nad projektem do ustawy szkólniej w ostatniej instancyi chodzi o wybór pomiędzy ateizmem a chrześcijaństwem, brzmiała sobotnia jego mowa daleko pojednawczej względem narodowych liberalów. Czytelnicy najlepiej poznają ten zwrot z odnośnych mów hr. Capriviego i dr. Friedberga, które tu podajemy w możliwie dokładnem streszczeniu.

P. Caprivi mówił w sobotę mniej więcej, jak następuje:

„Dr. Friedberg (nar. lib.) udzielił mi wczoraj rady, abym był obiektywniejszy. O ile pamiętam, to za zasadę życia obrałem sobie, aby [rzeczy stawać] zawsze przed osobą. Jestem przeciwko temu wykroczył, natenczas radę każdego czasu chętnie przyjmuję. Deput. dr. Friedberg nie będzie sądził, że wykraczam przeciwko tej zasadzie, gdy powiem: nie wybrany zbiór ciętych słów, jakie co dopiero słyszeliśmy, spowodował mnie do zabrania głosu, lecz osobisty stosunek, w jakim p. Knörcke wystąpił wobec mnie i wobec rządu. Powiedział on o mnie, że wyrządzam mu niesprawiedliwość, że musi ode-

Co sądzić o tej sprawie? Czy można potępiać Kościół św. za takie postępowanie? Czyż nie mogą tylko ci, co nie rozumieją posłannictwa Kościoła św. Słowa Leona XIII: *l'Eglise ne se peut laisser inféoder à aucun regime politique*, to tylko komentarz dziesiętnastego stulecia do słów Pana Jezusa: *reddite Caesari, quod est Caesaris, et Deo, quod est Dei*. Kościół zawsze ten sam, przemawia tylko tak, żeby wieki, którym przewodniczy, mogły go zrozumieć. Czy więc Kościół trzyma się wygodnej zasady stosowania się do oko icności, czy może jest oportunistą? Powiedział święty Założyciel jego, że przyszedł wysłać na świat ogień i miecz i że chce, ażeby miecz ciał, a ogień palił. A takiej przecież zasady nikt oportunistem nie nazwie. Więc jak rozumieć politykę Kościoła św.?

Bardzo po prostu. Kościół św. nie ma polityki. Ale przecież Rzym ma dyplomatów, nuncyuszów, legatów? Papież nazywa się królem i nim jest? Te same pytania w ówczesnej a nie we formie XIX stulecia stawiał Piłat Panu Jezusowi: więc Ty jesteś królem? Boski Więzień odpowiedział: Tyś powiedział, ale królestwo moje

przed zarzut, jaki wczoraj uczynił jemu i jego sferom. Zaznaczył, że zaczepka zawarta jest w słowach, które wczoraj wypowiedziałem o ateizmie. Pozwól sobie odczytać tutaj te słowa. Powiedziałem: „Sądzę, że tu w ostatniej instancji nie chodzi o religię katolicką lub ewangelicką, lecz o chrześcijaństwo i ateizm”. Za ostatnią instancją nie uważam ani stronnictwa narodowo-liberalnego, ani wolnomyślnego, lecz chciałem przez to wyrazić moje przekonanie, że ta kwestja ma daleko donioślejsze znaczenie i że winna być załatwiona na zupełnie innem polu walki, aniżeli te boje, które tutaj obecnie staczać będziemy. Powiedziałem dalej: „Stoję na gruncie chrześcijaństwa. Cieszy mnie to (wesołość); jak już wczoraj powiedziałem, za najważniejszą rzecz u człowieka uważam jego stanowisko do Boga; ponieważ atoli wiem, jak ciężko to stanowisko ocenio, nawet gdy się zna wyznawcę człowieka, przeto nie śmiałyśmy nigdy, nie znając człowieka dłużej, jak p. dep. Knorcke, którego dzisiaj po raz pierwszy poznać miałem honor, sądzić o tego rodzaju sprawach... Niech mi będzie wolno słów kilka jeszcze odpowiedzieć p. dr. Friedbergowi, nie jakobym dyskusji nie uważał za wyczerpaną — niezawodnie jest ona już wyczerpana, ale wrócił on się wczoraj osobliście do mnie, i dla tego chciały także cośkolwiek odpowiedzieć. Wrócił on przeciwko mnie cały szereg zaczepek. Najostrzejszą była niewątpliwie ta, że oświadczył: „Mówię tu otwarcie, używam silnego słowa, oto są jadowite strzały, które zwracają się przeciwko temu, który je wypuścił.“ Ostre słowa są tanie, mianowicie w życiu politycznym. Ale właśnie ponieważ żyćcie sobie pozostać także obiektywnym, rzekam się chęci odpowiedzi na te silne słowa równie silnymi słowami. (Bardzo dobrze! na prawicy.) Będę się starał pozostać zupełnie rzeczowym i przyjrzeć się bliżej zatrutej strzałce. Sądzę, że pomiędzy ludźmi i w kołach, w których przepędziłem dotychczas lata mojego życia, nie uchodziłem za truciela, a tak daleki jestem od uwierzenia, iż mógłbym uczynić coś podobnego, że stałaby mi się zupełna sprawiedliwość, gdyby strzały, które wypuszczam z łuku, znów zwróciły się przeciwko mnie. Zatrute z pewnością nie były. Ale jakież to — zdaniem p. deputowanego — strzały wypuściłem z łuku — i dokąd poszły? Deputowany zastrzeżył się przeciwko temu, jakoby rząd chciał zmajoryzować stronnictwo liberalne. Przeciwko woli stronnictw środkowych i stronnictwa liberalnego przeprowadził ustawę — to nazywa p. deputowany majoryzowaniem. A czy stronnictwa środkowe, których pomocy sobie żyćcie mają konstytucyjne prawo, któreby nie pozwalało większości ich przegłosować? (Bardzo dobrze! na prawicy.) Nic o tem nie wiem. Czyż raczej w tem, co powiedział pan deputowany, i w tem, co z innej strony tu powiedziano, nie należy dopatrzeć się usiłowania majoryzowania rządu? (Wielka prawda! na prawicy.) Nie my groziłyśmy, lecz nam grożono. Chcieliście Panowie poddać nas waszej woli, przeciwko temu się bronimy. Ale nie mieliśmy zamiaru majoryzowania Panów w tem znaczeniu, w jakim tego wyrażenia sami może używać, byśmy Wam chcieli odebrać gwałtem Wasze przekonania...

Sądzą atoli, że niezadowolone, które się tutaj objawia, a które mnie boli — gdyż rządowi nie było nic bardziej obcem, jak przy tej sposobności poróżnić się — że użyje tego trywialnego wyrażenia — że stronnictwem narodowo-liberalnem, ma zupełnie inną przyczynę. Zrobiliście Panowie i tutaj w Izbie i w prasie rządowi zarzut, że nie ma daru przewidywania, gdyż nie przewidział, co się stało. Ale tyle przewidzieć mogą i ja M. P.! że los tego projektu do ustawy nie jest jeszcze bynajmniej zdecydowany. Ustawa o 200 paragrafach wywoła tyle protestów w szczegółach, że dzisiaj jeszcze wiedzieć nie mogę, co się stanie z ustawą. Przypominam sobie los, jaki spotkał ordynacyę gminną i podatek dochodowy. W końcu zaczęło się odsyłanie od Anasza do Kafasza, od Izby deputowanych do Izby panów. Jakże więc mam wiedzieć, co się z tą ustawą stanie. Przymiotu przewidywania brak mu. Brakło mi go także — a teraz przechodzę do punktu, który zdaniem mojem,

jest źródłem niezadowolenia — abym mógł rozpoznać, że istnieje myśl stworzenia wielkiego stronnictwa liberalnego (Niepokój i zaprzeczenie na lewicy). Wybaczenie mi Panowie, ale bądźcie tak łaskawi i pozwólcie mi skończyć. Jeżeli tego nie chcecie, to będzie to dla mnie rzeczą pożądaną, ale byście tego chcieli nie mieli, tego z dotychczasowych odezwań się Panów, wyjąwszy kilku głosów wczorajszych, nie mogliśmy poznać. Proszę o pozwolenie odczytania z numeru „Hanowerskiego Kurjera“ z dawniejszej daty ustępu, który zawiera moim zdaniem wypowiedzenie wojny rządowi, że strony stronnictwa narlib. nie odwrotnie: „Teraz nadeszła chwila, w której stronnictwo nar-lib. stanie w dawniej wielkości (śmiech na prawicy) — oto słowa odezwy, którą przesłał nam wierny przyjaciel stronnictwa, a jesteśmy przekonani, że stronnictwo dorodnie do wymagań tej narodu i dla niego samego decydującej chwili, że odpowie oczekiwaniu, z jakim przed niem stawają w tej chwili liberalni mężowie niemieccy. Projekt tej ustawy przekracza linię, po za którą kompromisy i poprawki, układy i porozumienia na nie się już nie przydadzą...“

Czyż to myśmy więc wywołali ten stan wojenny, jeżeli w ogóle o wojnie mowa być może? Nie mam też doświadczenia, aby wiedzieć, jakie skutki miałyby stworzenie tak wielkiego liberalnego stronnictwa, lub wola stworzenia go... Mam tylko jedno życzenie, aby jasne stosunki zapanaowały pomiędzy nami. Pracując z nami nad tą ustawą, jesteśmy do tego gotowi; przyznajemy, że w ustawie może być masa punktów, w których błędzimy. Złączenie się z innymi stronnictwami, przekonajcie się, a wtedy dojdziemy do rezultatu. Ale dotąd — nie mogą cofnąć ani słowa z tego, co powiedziałem wczoraj — nie mam powodu zmieniać zdania, że wydalisci Panowie wojnę rządowi na mocy ustawy szkolnej, albo na mocy motywów, które były decydujące dla wielkiego stronnictwa liberalnego, ale dla mnie są dotąd nie znane. „Nat. Ztg.“ napisała, że dr. Friedberg raz jeszcze dał sposobność rządowi poznania dobrej woli narodowo-liberalnego stronnictwa, wykazując poszczególne punkta, w których rząd zgodny jest z narodowymi liberalami. I ja to uznaję, a uczyniłbym to jeszcze chętniej, gdybym miał pewność, że, jak to z pewnych odezw n się wnoszą, wielkie stronnictwo liberalne było tylko bańką mydlaną, która się już rozprysła.

Narodowo-liberalny dep. dr. Friedberg wyśkał przemówienie hr. Caprivięgo i powiedział, co następuje: „Jeśli na liście mówów kazalem się zapisać teraz za ustawą, to jest to tylko okoliczność zewnętrzna, która atoli znajdzie może wyjaśnienie w tem, że istotnie moim zamiarem jest raz jeszcze powrócić do materialnej treści projektu. Chodzi mi o to, aby odpowiedzieć na ogólne wywoły polityczne, których się mogli spodziewać ze strony prezesa ministrów. Z całego jego przedstawienia rzeczy przejął przekonanie, że utworzenie wielkiego stronnictwa liberalnego jest rzeczą skończoną. Pozwól sobie stwierdzić, że wszystko, czego się domyśla w tym względzie, jest nieuzasadnioną kombinacyą, która, o ile ni się zdaje, opiera się na nielicznym faktach. Po wczorajszej mowie prezesa ministrów trzy punkta dały mu powód do przypuszczenia, że koniecznie postanowiliśmy utworzyć wielkie stronnictwo liberalne. Pierwsze, co przyczołzył, był znany artykuł „Kolońskiej Gazety“. Sądzę, że żadne stronnictwo w Izbie nie może odpowiadać za to, co się pisze w prasie, ale i to musi być panu prezesowi ministrów wiadomem, że wśród prasy samej artykuł ten „Kolońskiej Gazety“ napotkał na wielki opór i że ani prasa narodowo-liberalna ani narodowo-liberalne stronnictwo nie identyfikowało się z poglądami, które wyraziła „Koloń. Ztg.“ w owym artykule. Drugim punktem, na którym opierał pan prezes ministrów swój zarzut, była mowa naszego szanownego przywódcy w parlamencie, p. Bennigsen. Już starałem się wczoraj dać wytłomaczenie tej mowy, która nie została z wielu stron dobrze zrozumiana, raz ją jeszcze zbadałem i znalazłem, że w mej interpretacji posunąłem się jeszcze wiele za da-

leko. Wśród ognia walki dowodziłem, iż p. Bennigsen chciał wyrazić, że jeżeli ustawa przyjdzie do skutku, natenczas zbliżenie się będzie tego następstwem. W istocie widzę atoli, że pan Bennigsen tego nawet nie oowiedzial. Przewodniąc myślą w mowie p. B. było: przez traktaty handlowe, które przyjmujemy wszyscy jako pomysły i pożądany grunt dla niższej polityki ekonomicznej, zmniejszyły się polityczne przeciwności, a mianowicie przeciwności ekonomiczne i to może w danym razie przyczynić się do połączenia większego stronnictwa także z lewicy na tem polu, które jest poświęcone bardziej idealnym dążnościom życia ludowego. Po nadto nie p. Bennigsen nie powiedział więcej. A jeśli może ze strony wolnomyślnego zrozumiano na chwilę to w ten sposób jakoby p. B. chciał przez to okazać jakąś przejrzystość dla stronnictwa wolnomyślnego, to przejrzystość tę natchemiasz w szorstki sposób odrzucił depp. Richter i Bamberger, którzy tego nie pojęli dobrze. Pan Bennigsem wyraźnie jeszcze skorzystał ze sposobności, aby zgromić pojnowanie rzeczy tych dwóch mówców i raz jeszcze stwierdził jasno istotne znaczenie swoich wywodów. W obec tego sądzę, że wytłomaczenie, jakie pan prezes ministrów nadał słowom pana Bennigsen, nie da się utrzymać. Trzeci przywódca, który prezes ministrów przytacza na swoje pojnowanie, leży w mowie mego przyjaciela p. Eynera. Już wczoraj zaznaczyłem w obec pana ministra oświaty, że mowa ta nie była wyrażoną w ostrej formie. Pan Eyner w swęj mowie nie powiedział ani słówka o jem, iż zamierza rzucić rządowi rekawicę, jak mu to przypisywano. Wnoszę to wrazenie, że przeciwnie pan minister oświaty odpowiedział panu Eynerowi tak szorstko, jak gdyby zmierzał do zerwania z nami. Nie mogę przeto w żaden sposób uznać za słuszne przypuszczenie pana prezesa ministrów i jeżeli żądał od nas wytłomaczenia istotnego położenia rzeczy, to sądzę, iż zadośćuczyniłem niniejszym jego żądaniu w odpowiedni sposób. Prezes ministrów zastrzegł sobie dalej przeciwko zarzutowi, jakoby już wczoraj był chciał uwydatnić obojętność sądu lub stanowiska rządu w obec naszego stronnictwa. Co do mnie przyjmuję to zapewnienie, lecz wyrażenie, odnoszące się do ateizmu, nie mogło w żadnym razie przyczynić się do uspokojenia umysłów. (Bardzo słusznie! na lewicy). Prezes ministrów wyraźnie wziął sobie na wzór poglądy dr. Porscha, a poglądy te są, zdaniem mojem, najskrajniejsze, jakie wyrażonż w tej Izbie w kwestjach wyznaniowych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

List Kardynała Lavigerie.

Wypadkiem dnia we Francji jest przyłączenie się Kardynała Lavigerie do znanej manifestacyi pięciu Kardynałów francuzkich, którą podaliśmy w tych dniach w dostownym brzmieniu. Jak wiadomo, Kardynał Lavigerie odczyt Kardynałów nie podpisał, prawdopodobnie dla tego, że go do tego nie wezwano; lecz opinia publiczna wyciągnęła ząd wniosek, że prymas Afryki nie podziela opinii i polityki Kardynałów francuzkich. Tymczasem Kardynał Lavigerie z własnej inicjatywy przyłączył się teraz do manifestacyi książąt Kościoła francuzkiego, zaznaczając w ten sposób jedność archiepiskopatu i w ogóle polityki katolików francuzkich. Uczynił to w liście, nadesłanym do Arcybiskupa Taluzy Kardynała Desprez, jako najstarszego pomiędzy Kardynałami francuzkimi. List Kardynała Lavigerie brzmi, jak następuje:

„Pisma francuzkie przyniosły mi dzisiaj tekst oświadczenia, ogłoszonego przez pięciu Kardynałów francuzkich, których Wasza Eminencya jest dziekanem. Spieszę zawiadomić ich za pośrednictwem Waszej Eminencyi, że przyłączam się w zupełności do ich zapatrywań, wypowiedzianych zgodnie z przekonaniem Stolicy apostolskiej.

„W rzeczy samej, Kardynałowie francuzcy tak samo, jak i Papież, zalecają katolikom, aby zaniechali sporów politycznych i stanowczo stanęli na

gruncie konstytucyjnym celem obrony zagrożonych interesów religijnych. Dodają nadto, że nie życzą sobie bynajmniej zerwania stosunków pomiędzy Kościołem a republiką; nie chcą tylko, jako kapłani, znosić przesładowań, wymierzonych przeciwko ich osobie lub dziełom, tem bardziej, kiedy przesładowania te wychodzą ze strony ludzi, którzy chcieliby się posilkować episkopatem dla celów świeckich, i to wbrew interesom religijnym.

„Przekonania te, jak to już niejednokrotnie publicznie wyraziłem, są moimi przekonaniem. Podziwiam powagę i mądrość, z jaką dzisiaj publicznie Kardynałowie to oświadczyli, właśnie w chwili, kiedy oświadczenie takie było najpotrzebniejszem, aby okazać, że my wszyscy, pomimo wszelkich fałszywych zarzutów, jakie z wielu stron spadły na episkopat francuzki, nietylko nie myślimy walczyć przeciwko istniejącej we Francyi formie rządu, ale owszem wszystkim wiernym za obowiązek stawiamy, szanować ten rząd, o ile tenże szanuje prawa boskie i prawa kościoła. Niepodobna lepiej uzasadnić obu tych ważnych kwestyi, niż to Wasza Eminencya uczyniła. To też zależy mi na tem, ażeby wiadano, że pomimo oddalenia i różnicy stanowiska, podzielałem w zupełności Wasze przekonania. Będę Waszej Eminencyi bardzo wdzięczny, jeśli zechcecie zakomunikować i to innym moim kolegom, a ja ze swęj strony każę przesłać to moje oświadczenie do wszystkich pism katolickich.

„Racz Wasza Eminencya przyjąć etc... Karól Kardynał Lavigerie“.

Naturalnie oświadczenie Kardynała Lavigerie zrobiło silne wrazenie we Francji. Z jednej strony złagodziło charakter manifestacyi Kardynałów i wzwalo episkopat do jedności; z drugiej jeszcze bardziej zaostrzyło agitacyę radykałów. Pisma radykalne oświadczały jednomyślnie, że nie ustają, dopóki nie zostanie przeprowadzone odzielenie kościoła od państwa. Natomiast między katolikami a umiarkowaną republiką ustanawia się sojusz, którego doniosłość okazać się może przy przyszłych wyborach.

Jak pan Trzeciak wystawił cerkiew prawosławna w m. Płońsku?

1) Rzeczywisty początek.

Naczelnikom powiatowym rosyrskim bardzo często zdarza się dostać na ławę oskarżonych, i to pospolicie z okazji poboru do wojska: jedni z wina, drudzy bez wina; z wina, gdy sami czynnie pomagają rekrutom uwalniać się od wojska; bez wina — gdy podwładni urzędnicy nadużywają ich zaufania, biorą łapówki na swoją rękę, a naczelnikowi podsuwają papiery, które on w dobrej wierze podpisuje.

Jednym z tak nieszczęśliwych był naczelnik powiatu hrubieszowskiego w gubernii lubelskiej, Waleryan Iwanowicz Trzeciak, około 1882 r. Z powodu jakiegoś nadużycia przy poborze wojskowym nie poszedł on pod sąd, i, o idzie zatem, na Syberyę; jednakże władza administracyjna, żeby mu oszczędzić wstydu, (bo zawsze to nie pięknie być oskarżonym o łapówki), uznała za stosowne przeniesić go do Płońska, w gubernii plockiej, dając mu tym sposobem możność odpokutowania za tę i za inne winy.

P. Trzeciak zresztą, jako ekskatolik 1) służył gorliwie sprawie „prisojednienia“ Unitów „upierających się“; tropił zresztą „propagandę łacińską“ między nimi; więc zasługiwał na względy prawosławnego rządu.

Przyjechawszy do Płońska, postanowił rehabilitować się w obec władzy. Zaczął tedy robić starania o postawienie cerkwi prawosławnej. Zadanie było niezmiernie trudne: w całym powiecie jest bar-

1) W „Cholm.-Warsz. eparch. Wied.“ (r. 1891 n. 9), nawzisko jego pisze się z polską: Trzeciak. Przez taką pismową chęć organ duchowny uwydatnił pochodzenie cudzoziemskie. Prawdziwego Rosyjanina pisać należało Tretiak. Są „Trzeciakowie“ katolicy.

szalek żądał tej podróży koniecznie, w nadziei, że ona oderwie syna nieco od pracy umysłowej, nada innv kierunek myślom, zachęci go do stosunków z ludźmi, zbliży i da mu poznać społeczeństwo własne, a wreszcie może się przyczyni do urzędywistnienia życzeń marszałka, to jest do ustalenia losu Romana w dobranym związku małżeńskim.

Rzeczywiście podróż ta, podjęta z razu niechętnie, jedynie dla zadowolenia ojca, przyniosła Romanowi nie mało pożytku i niejedno zadowolenie. Nabrał poglądu na świat, ludzie wydali mu się nieco inni, niż widziani z daleka przez przyrząd własnych uprzedzeń, naprzód powziętych albo zasłyszanych słów. Nie zawsze lepszy, ale inni.

W czasie tej podróży u jednego z podolskich obywateli, na granicy galicyjskiej, poznał Roman państwa Szarzyckich i córkę ich pannę Zenobię. Posiadali oni niegdyś znaczny majątek na Podolu, który jednak zmuszeni byli sprzedać. Mieszkałi w Ośniłowie w Galicyi, drugiej, mniejszej swęj posiadłości, a chociaż stosunkami pokrewieństwa połączeni byli niemal z całą szlachtą podolską, komunikowali się z nią coraz rzadziej i w wyjątkowych tylko wypadkach tu przybywali.

Szlachta podolska patrzyła na nich krzywo okiem, wymieniała po cichu, ale przytem nasładowała jak mogła i umiała, podziwiając w duchu pański ton i wykwinne obyczaje.

Co pan, to pan! — mówił jeden z okolicznych obywateli, informując Romana o stosunkach państwa Szarzyckich. — Żebyś dał, mości dobrodzieju, milion takiemu Szarzyckiemu, to on się z nim do rąku upora. Pamiętam, co to było przed laty, gdy się mieszkali. Pałac, panie, jak u weneckiego dostadnika jak u Sanguszków. Musieli sprzedać, bo ba pękła! Teraz, panie, [Ośniłów kiepszczyna, ale] to do stosunku, fu! fu! Hrabia, bo tak się teraz Szarzycki tytułuje, w Wiedniu siedzi, słyszę, pół rąku; hrabina z córką także. A na lato wracają do siebie, aby się zaozczędzić na zimę i znów do Wiednia. Chca, słyszę, córkę tam za mąż wydać za któregoś ponownie księcia lub hrabiego z magnacką fortuną. I może się uda, bo Szarzyccy mają kolegacyę, fu! fu! Siostra hrabiego, zamężna baronowa ma tam, panie, najwyższe stosunki. A dziewczyna piękna jak łania. (Ciąg dalszy nastąpi.)

NAJMŁODSI.

(16) POWIEŚĆ

przez Adama Krechowieckiego.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 25.)

Na sympatyę tę nie potrzebował już nawet zbyt długo pracować dzisiejszy pan Jurpola, Roman Czarnoszyński; otrzymał ją bez zabiegów, po ojcowskim, panu marszałku, który, jako osmdziesięcioletni starzec, zszedł już od dawna z widowni, lecz, dopóki żył, samą obecnością swoją nadawał powagę i niepospolitę znaczenie jurpolskiemu dworowi. Był on niejako wcieleniem i uosobieniem dawnych, starych tradycyi, od których Roman, chociaż pod innymi już wzrosły i wychowany wpływami, odstąpić nie mógł. Nie odstępowała też od nich, przynajmniej z pozorów, żona jego, pani Zenobia z hr. Szarzyckich, jakkolwiek z wosposobienia niezbyt im sprzyjała. Nie lubiła zwłaszcza częstych w Jurpolu zjazdów szlachty okolicznej, wśród której zrazu chciała robić wybór; nie mogła znieść tonu uprzejmiej ponafalności sąsiedzkiej, z jaką licznych gości bez różnicy przyjmować musiała. Drażniła ją pospolitość ich zewnętrzna, z którą oswoić się nie mogła.

Powaga marszałka i tutaj była rozstrzygająca; jedno jego spojrenie, w stronę synowej rzuczone, przyprowadzało ją do rozważki i zmuszało do szanowania tradycyjnych obyczajów serdecznej gościnności. Dzięki temu, dwór jurpolski pozostawał zawsze jeszcze tem, czem był za młodych lat marszałka i za życia jego rodziców: ogniskiem, skupiającem w okół siebie, całe życie towarzyskie i obywatelskie okolicy, trybunałem, przed którym wytańczyły się rozstrzygały i godziły najzawilsze, nieraz długoletnie spory. I teraz jeszcze słowo marszałka, wypowiedziane stanowczo, bez ogródki, dobitnie, miało znaczenie wyroku, przeciw któremu nikt występować nawet nie myślał. Marszałek znał kraj cały i wszystką szlachtę: znał jej zalety i przywary,

znał stosunki, kolidacye i pokrewieństwa; nie były mu obce najskrajniejsi nawet przed okiem ludzkim chowane familijne tajniki. Od lat młodych do późnej starości oddany obywatelskiemu życiu, spełniając z poświęceniem najzaszczytniejsze obywatelskie posługi, poznał do gruntu całe społeczeństwo swoje, a że był energiczny w działaniu i mądry w radzie, to chociaż książkowej wiedzy nie posiadał, wybił się wezśnie na naczelne miejsce i stanowisko to niepodzielnie piastował.

Syna swego wychowywał i kształcił pan marszałek tak, jako przystało na dziedzica zasłużonego imienia i wielkiej fortuny. Roman Czarnoszyński, po odbyciu wyższych studiów uniwersyteckich, podróżował potem rok cały za granicą i wrócił do Jurpola z głową pełną rozlicznych wiadomości, ale równie pełną fantazyi i marzycielstwa.

Młodość Romana przypadła na pierwsze dziesiątki lat kończącego się obecnie stulecia; plomienne słonce romantyzmu odbiło się na niej całą swoją siłą. Roman nie wziął po ojcu praktycznego zmysłu, co się wnet dało uczuć w zarządzie dóbr jurpolskich, gdy pan marszałek przestał niemi kierować. W dalszym i bliższym sąsiedztwie Jurpola od razu zauważono tę różnicę; krytykowano lub śmiano się po cichu z młodego dziedzica, jakkolwiek dla jego wiedzy i ukształcenia miano respekt wielki.

— Mądry, panie, jak biblioteka — mówiono o nim i obchodzono go zrazu z daleka, jak dziwiwośko. Niektórzy nawet, widząc brak sprężystości w administracyi majątku, a w charakterze Romana skłonność do marzycielstwa, nazywali go poprostu wariatem. Widziano go nieraz, jak z książką w ręku błąkał się samotnie po stepach, jak rozkopywał stare kurhany lub zbierał skrzętnie podania i pieśni ludowe, a to wszystko przyczyniało się do utwierdzenia niezbyt korzystnej opinii o zdrowiu jego władz umysłowych. Poczęto już nawet stronić od niego, lecz na szczęście wkrótce przekonano się, że Roman, jakkolwiek mniej praktyczny od ojca, odziedziczył po nim jak najlepsze intencye, serce bardzo gorące i do ofiarności skłonne.

Roman od żadnych posług obywatelskich nie wymawiał się nigdy, spełniał je z zapałem i dziwną skromnością, nie wysuwając nigdy siebie na plan pierwszy. Lubił robić dobrze własnym sercem i wła-

sną kieszenią, a cudziemi rękami. Podziękowań nie przyjmował; wdzięczności nie żądał; rozgłosu nie pragnął.

Jak z początku krytyka, tak teraz pochwały i uniesienia były powszechne.

— Serce, panie, jak na dloni — wyrzekł o nim pan deputat Skolski, bardzo głośny, więc też i wpływowo sąsiad Jurpola. — Serce złote, bogdajby się tacy ludzie na kamieniu rodzili.

Po takim wyroku opinia Romana została ustalona, a dom jurpolski coraz liczniejszych gromadził w sobie gości nie tylko z bliższej, ale i z dalszej okolicy. Dawni koledzy Romana, mniej uposażeni od losu, przybywali tu z różnych stron kraju; dla każdego z nich znajdowało się przyjęcie i hojne i serdeczne, dla niejednego pomoc na dalsze koleje, dla niektórych stały przytułek. W rozmowach z nimi Roman zapomniał o wszelkich troskach i kłopotach administracyi majątku, a żył dawnym życiem, pełnem marzeń i poezyi. Sprowadzał książki, gromadził bibliotekę, pracował wiele i innych do pracy zachęcał, marząc o rozwoju literatury rodzimój.

Marszałek zwracał nieraz uwagę syna na konieczność gorliwszego zajęcia się zarządem majątku; oddawszy mu jednak niepodzielnie władzę, nie chciał mu się w niczem przeciwować, licząc może na to, że z czasem równowaga przyjdzie, a umysł Romana, zbyt rozbujany, skieruje się niebawem na praktyczną drogę. Marszałek, surowy zawsze dla siebie, w sądzie swym jasny i prosty, ulegał tu jedynej słabości dla syna, którego niezwykle wykształcenie imponowało jego staroświeckiej prostocie. Gniewał się w duchu nieraz na niepraktyczność Romana, ale gdy spojrzął na niego, gdy usłyszał jego pełne ożywienia i zapału słowa, milknął w zachwycie.

— Mądrzejszy odemnie — myślał — co ja mu mówić mam? Przecie majątku nie straci, a z czasem ustali się, ożeni i będzie dobrze.

I rzeczywiście ożenił się Roman rychlej nawet, niż się marszałek spodziewał.

Na żądanie ojca przedsięwziął był Roman dłuższą wycieczkę po kraju. Objężdżał nietylko domy sąsiedzkie, ale zwiedzał także dalsze okolice, gdzie imię marszałka było dobrze znane, gdzie miał licznych przyjaciół i pokrewne domy. Wszędzie też przyjmowano Romana z niezmierną serdecznością, Mar-

dzo mało prawosławnych?); zkad zatem dostać funduszów na cerkiew, gdy sami prawosławni (nie wycimując pana naczelnika) wolą brać niż dawać? Trzeba było zatem o pieniądze postarać się u nie-prawosławnych.

W Królestwie Polskim miasta nie mają żadnego samorządu, jak w guberniach cesarstwa; — gmina miejska nie zbiera się na żadne wybory ani obrady; reprezentantów żadnych nie wybiera, i w ogóle o przedstawicielach społeczeństwa miejskiego mowy być nie może; funduszy miejskich nie rozprządza rząd; o wolę mieszkańców nikt w tym, ani w innym względzie nie pyta. Jedynym przedstawicielem miasta, burmistrz, wybierany jest przez rząd i zostaje pod dyspozycją naczelnika powiatu; naczelnik zaś jest jedynym w obec rządu prawdziwym przedstawicielem całego powiatu; co on chce, uważa się za życzenie wszystkich mieszkańców powiatu; mieszkańcy obowiązani są chcieć to, co pan naczelnik.

Pan Trzeciak zatem nie miał i nie potrzebował nikogo w powiecie zapytywać, czy życzy sobie mieć cerkiew prawosławną; gdyby zresztą takie pytanie na jakimkolwiek zebraniu postawił, usłyszałby odpowiedź: A na co nam cerkiew, kiedy u nas prawosławnych nie ma?! Przedstawił on gubernatorowi pociemku: że w Płońsku trzeba postawić cerkiew, na pamiętkę przejazdu carskiej rodziny przez powiat; że na ten cel można użyć z kasy miasta Zakrocymia 1700 rubli, z Płońska 8500; jeżeli będzie brak, dolożą mieszkańcy powiatu (choćaby nie chcieli).

Gubernator plockip. Czerkanow był podówczas (1885 roku) w tem samym położeniu, co p. Trzeciak; żandarmi dowiadujący się po cichu o jego nadużyciach, które już były doszły do wiadomości władzy wyższej; więc potrzebował rehabilitować się przed udawaniem gorliwego propagatora prawosławia. Przedstawienie naczelnika plockiego uznał za bardzo dobre i projekt poddał pod zatwierdzenie zwierzchności duchownej i świeckiej. Jak naczelnik, tak i gubernator osobiste swoje życzenie udawali za gorące pragnienie mieszkańców powiatu, chociaż tych o zgodę ani prosili, ani pytali. Władze, ma się rozumieć, bardzo żywo przyjęły propozycję swoich przedstawicieli przyjęły; budowniczy gubernialny J. Górski sporządził plany; architekt warszawski (Leoncysz) zatwierdził je, 15 (27) czerwca 1885 r.; kosztu budowy obliczono na rub. 10,343 i kop. 10; wybrano wręcz komitet do budowy cerkwi. Prezesem komitetu został naturalnie, p. Trzeciak; ale nie było w powiecie całym dostatecznej liczby prawosławnych na członków; więc wezwano katolika, obywatela m. Płońska, Edwarda Budzińskiego; drugi, budowniczy powiatowy musiał należeć do urzędu; nie zaproszono nikogo ani z obywateli ani z włościan katolików, nikogo z żydów, (choćby zapewne nikt nie śmiały odmówić).

Za wszystkich mieszkańców Płońska, chrześcijan (wyjąwszy prawosławnych) i z żydów" ściał pan Trzeciak kilka tysięcy rubli, pod pozorem „dobrowolnej“ składki na kupno placu i na urządzenie wewnętrznej cerkwi; z tego wydał na plac 1500, na urządzenie zostało 1000 rub. Plac kupiono 17 (5) lipca 1885 r., a 2 sierp. t. r. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego.

Na uroczystość poświęcenia fundamentów, kazał p. Trzeciak przybyć do Płońska wszystkim wójtom gmin, z całego powiatu, wszystkim sołtysom i sędziom gminnym; bo wszyscy oni są jego podwładnymi.

Oprócz tego przybyło z miasta dużo z własnej woli, ciekawych zobaczyć pomnę religijną prawosławna, popów, ich ubiory, — bo tego po miasteczkach i po wsiach nie jeden przez całe życie nie widzi.

Ciekawskimi byli wyłącznie katolicy; żydom trzeba oddać sprawiedliwość, że postąpili zgodnie z zasadami swemi i nawet gapić się nie chcieli na ceremonią prawosławną.

2. Legenda.

To, cośmy dotąd opowiedzieli według naturalnego porządku, w prawosławnym organie warszawskim („Cholm.-Warsz. eparch. Wiest. r. 1891 n. 9) kapitan prawosławny Piotr G. pałowicz przedstawił w następujący sposób sztuczny legendy:

„W Płońsku nie było cerkwi prawosławnej do r. 1886... Na szczęście dla prawosławnych mieszkańców tego miasta i powiatu, w r. 1884 raczył nawiedzić ten powiat n. cesarz z n. cesarzową i następcą tronu. Powodowani uczuciami wiernopoddającego poświęcenia i nieograniczonej (sic) wdzięczności, za nawiedzenie ich powiatu, mieszkańcy wszystkich wyznań (i żydzi) postanowili (?) jednomyślnie (?) wnieść kosztem miejscowym (?) w m. Płońsku cerkiew prawosławną...“

„Przystępując do wykonania przedsięwzięcia obmyślanego (domyśl. przez p. Trzeciaka), przedstawiciele (?) miast: Płońska i Zakrocymia, w listop. 1884 r. zwrócili się za pośrednictwem swych magistratów do naczelnika powiatu W. I. Trzeciaka z prośbą, żeby użyć z zapasowych kapitałów Płońska 8,500 i Zakrocymia 1,700 rubli na budowę zamierzonej świątyni...“

Wdzieliśmy wyżej, że nie mieszkańcy zwrócili się przez rządowe magistraty do p. Trzeciaka; — bo im ani zbierać się na wyrażenie swoich życzeń nie wolno; — lecz p. Trzeciak wyszukał kapitały zapasowe miejskie i gubernatorowi zaproponował, żeby ich użyć na cerkiew. Może było jednak, że magistrat (burmistrz) Zakrocymia i Płońska polecił on napisać w tymże duchu do niego; jako do naczelnika. Dalej opowiada „Cholm.-Warsz. ep. Wiest.“:

„Mieszkańcy m. Płońska (tylko w osobie swoich przedstawicieli (?) oznajmili (?) chęć, nabyć na swój rachunek plac, w ilości 1558 łokci kw. na ulicy Plockiej, pod budowę cerkwi, nadto ofiarować od siebie 1000 rub. na potrzeby budującej się cerkwi“ (przed nabyciem placu budowała się?) Wybrana

miejsce nabyli mieszkańcy, wobec notaryusza, 5 lipca 1885 r. za 1500 rub.“

Po ceremonii poświęcenia, na której, jak nadmieniliśmy, byli wójci, sołtysi i sędziowie gminni, oraz tłum gapiów „wszystkich wyznań“ chrześcijańskich miasta Płońska, z wyjątkiem żydów, p. Trzeciak, jako jedyny prawdziwy w obec rządu przedstawiciel powiatu, wystąpił do generała Hurki następująca depesza:

„Mieszkańcy powiatu plockiego, wszystkich wyznań zebrawszy się w mieście Płońsku z okazji założenia fundamentów pod świątynię... stawianą na pamiętkę szczęśliwego zdarzenia, że w roku ubiegłym ich ces. mościła nawiedziła powiat, upraszają W. Ekscelencyją złożyć u stóp ubóstwanego monarchy, ożywiającego ich uczucia wiernopoddającego poświęcenia i bezgranicznej miłości.“

Ani generał Hurko, ani car nie wierzą w „ubóstwanie“ i „bezgraniczną miłość“ ze strony Polaków; lecz że tak wymaga styl kancelaryjny byzantyjski, więc tak powtarza się ze zyczliwością, bezmyślnie, ludząc się wzajemnie. *Mundus vult decipi...*

Chociaż plac kupili mieszkańcy „wszystkich wyznań“, jednakże komitet od samego początku widział, że zabrany z kas miejskich fundusz (10,200 rubli) nie wystarczy; lecz — pisze kapitan G. — „dzień założenia fundamentów przekała go, że mając (?) za sobą nieudaną sympatją miejscowej ludności, może w potrzebie liczyć na materialne poparcie nie tylko włościan, lecz i innych stanów. Mimo to komitet, ze względu na godność prawosławnej świątyni, postanowił nie udawać się do dobroczynności osób prywatnych.“

I dobrze zrobił. Gdyby bowiem liczył na „nieudaną sympatją miejscowej ludności“, — dowodem oczywistym był tłum gapiów plockich, w dzień założenia fundamentów, — byłby od nikogo nie dostał. Prezes komitetu (p. Trzeciak) wiedział dobrze, iż dobrowolnie nikt nie da; zresztą nie wypada, żeby on, naczelnik powiatu, człowiek ruski, prawosławny, prosił katolika Polaka, albo żyda; on może, jako ruski, zabrać, co mu się podoba, i to mu nie ubliża; może zażądać i każdy dół mus; i tego oni są, żeby dawali i placili; i tak im rząd wyświadcza, gdy nie zabiera kościoła katolickiego.

Komitet nie potrzebował „udawać się do dobroczynności osób prywatnych“ jeszcze i z tego względu, że przez już pierwszy tak doskonale ułożył okoliczności, czyli — jak mówi kapitan G.:

„Okoliczności zresztą tak się ułożyły pomysłnie, że już w dzień zakładania fundamentów, miał komitet do rozporządzenia swego następujące całkiem dobrowolne ofiary“ (oprócz innych nie „całkiem“ dobrowolnych)...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 30 stycznia.

(161 posiedzenie.)

Izba zajmowała się w dzisiejszym posiedzeniu najprzód etatem dodatkowym, który żąda 9 milionów na chleb i furazę dla wojska z powodu podróży zbroża.

Bez dyskusji Izba uchwaliła powyższe żądania, dyskusja powstała dopiero przy żądaniu na ufortyfikowanie Helgolandu.

Przeciwko temu powstawali deputowani Richter (wolnom.), Singer i Bebel (soc. dem.), zaprzeczając potrzebę ufortyfikowania wyspy.

Projekt jednakże przyjęto znaczną większością Izby.

W końcu wzięto pod obrady sprawy obrachunkowe, przyczem poruszono kwestyją rozkazu justyfikacyjnego. Ponieważ odnośnie do niego odpowiedzialność ponosił kanclerz, obecny kanclerz atoli nie może brać odpowiedzialności za rzeczy, który się stały przed jego wstąpieniem do urzędu, przeto centrum okazało gotowość do głosowania za projektem; stronnictwo wolnomysłne natomiast żądało obrad w komisji. Ostatecznie jednakże odroczyo musiano obrady nad tym projektem, ponieważ okazało się, iż Izba nie ma dostatecznej liczby członków do powzięcia uchwały.

Następne posiedzenie w środę o godz. 1. Koniec o godzinie 5.

Z sejmu pruskiego.

Izba deputowanych.

Berlin, 30 stycznia.

(9 posiedzenie.)

Początek o godzinie 11.

Przy stole ministeryalnym: pp. hr. Caprivi, hr. Zedlitz i komisarze.

Jako pierwszy mówca wystąpił dzisiaj deput. Stöcker (kons.). Scharakteryzował on nieprzychylnie dla nowej ustawy szkolnej, zaznaczając, iż wolnokonserwatyści nie uwzględniają całkowicie Kościoła, narodowi liberalowie wyznania, a wolnomysłni chrześcijaństwa.

Po stronie przeciwników nowego projektu szkolnego atoli należałoby pamiętać, że chodzi tu o zwalczanie socjalnej demokracji, którą popiera bezwzględnie liberalizm. Liberalizm kładzie nacisk na samodzielne myślenie, chrześcijańsko-konserwatywna strona zaś na objawioną boską wolę, tak jak się ona uwytłumia w religii. Dzieci do 14 roku są niezdolne do samodzielnego myślenia, jedynie religia jest filozofią ludu, która przenika nie tylko umysły, ale także serca. Prosty, religijny człowiek umie często daleko lepiej ocenić stosunki w życiu, aniżeli wielki uczone. Mówca przeszedł następnie do ponawianych twierdzeń, że wśród ludu panuje ruch przeciwko ustawie. Mówca zaprzeczył temu; ruch ten, zdaniem jego, ma być wywołany sztucznie i znana jest rzecz, jak się to robi. Jeżeli „Post“ zamieszcza artykuł o „Stöckeryzmie i muckerstwie“, albo o „junckerstwie i duchowieństwie“, to artykuł taki powtarza zaraz z wielkim zrozumieniem rzeczy cała orientalna prasa w kraju i zagranicą. Obecna chwila jest najspokojniejszą do stworzenia ustawy szkolnej; chodzi o to, aby zgromadzić siły istniejące w kościele i podjąć walkę przeciwko przewrotowi i niemoralności. W tej walce konserwatyści chętnieby widzieli naro-

dowych liberalów przy swym boku, lecz ci ostatni uniemożliwili wszelkie porozumienie się. Wyznaniowa szkoła ludowa nie jest niczem niezwykłym, tak samo jak ludziano gimnazya i uniwersytety. Kiedy się zakłada żydowskie szkoły i uniwersytety, nateńcaż liberalna prasa zachowuje milczenie. Mówca zwrócił się dalej przeciwko wywodom i zaczepkom dr. Virchow'a i w końcu wyraził zupełną swoją zgodność z wczorajszym oświadczeniem kanclerza, że chodzi tutaj w ostatniej instancyi o chrześcijaństwo i ateizm. Tę walkę, wedle oświadczenia mówcy, między dwoma zapatrywaniami podejmują chętnie stronnictwo konserwatywne w silnym przekonaniu, iż zapatrywanie chrześcijańskie zwycięży.

Po spokojnie i rzeczowo wygłoszonej mowie p. Stöckera, której wysłuchano z uwagą, wstąpił na mównicę także kaznodzieja, lecz z obozu wolnomysłnego, dep. Knörcke. Polityczne przeciwieństwo, jakie dzieli obydwóch tych pozasłużbowych kaznodziejów, wstąpiło także w odmiennych zapatrywaniach na znaczenie religii, Kościoła i wyznania. Pan Knörcke naturalnie także ma pretensje do stanowiska chrześcijańskiego. Zdaniem jego nie o walkę między chrześcijaństwem a ateizmem chodzi tutaj, lecz o przeciwieństwo między zapatrywaniem starożytnością a nowoczesnością; niechęcią byłoby atoli, gdyby chrześcijaństwo nie miało się już zgodzić z nowoczesnym postępkem. Pan Knörcke uważa wprawdzie naukę religii za potrzebną w szkole ludowej, ale zasada wyznaniowa jest, zdaniem jego, posunięta w projekcie do przesyady. Mówca rozwinął się nad bliższymi szczegółami w tym względzie, wziął do pomocy także „wzory“ innych ustaw szkolnych n. p. w Austrii i Francji, wywołując wśród katolickich posłów kilkakrotnie wielką wesołość i zakończył swoje wywody uwagą, że przedłożony projekt nie jest bynajmniej nową szkołą, lecz nową państwową i kościelną. Ze szkoła i nauka religii nie jest ochroną przeciw socjalnej demokracji dowodzi, zdaniem mówcy, że przywódcy socjalnej demokracji otrzymali wychowanie w ściśle katolickich zasadach.

Kanclerz hr. Caprivi, który w czasie poprzednim robił zapiski w czytaniu gazet i od czasu do czasu róbł zapiski, zabrał głos następnie. Dzisiejsze jego przemówienie było w słowach i tonie o wiele łagodniejszym w obec narodowych liberalów od wczorajszego jego oświadczenia. Pod względem materialnym wprawdzie prezes ministrów nie cofnął nic, ale podając narodowym liberalom rękę pojednawczą, starał się pocieszyć ich tem, że rząd wielki przyskił kładzie na dalsze postępowanie z narodowymi liberalami i spodziewa się ich wniosków o zmianę w komisji, co do których naturalnie rząd sobie musi zastrzedz zbadanie, czy one zawierają istotnie poprawkę projektu. Hr. Caprivi rozpoczął swe wywody tem, iż wczoraj w awojem oświadczeniu, że chodzi tu w ostatniej instancyi o chrześcijaństwo lub ateizm, nie miał na myśli ani narodowych liberalów ani wolnomysłnych, mówiąc o tej ostatniej instancyi.

Jeśli pan Rickert zwrócił uwagę na Irlandyę, jako na kraj najbardziej religijny, pomimo, że religia jest usunięta ze szkoły ludowej, to można się zgodzić na to, gdyby Niemcy byli najreligijniejszym krajem. Gdyby atoli w Niemczech chciano usunąć naukę religii ze szkoły ludowej, zagroziłoby się nateńcaż resztą religii wśród niższych warstw ludu. Na dawniejszym swem stanowisku, jako szef admiralicy zapoznał się mówca ze stosunkami robotników w warsztatach okrętowych i wyniosł, iż niepodobną jest niemal rzeczą uczyć dzieci robotników religii w rodzinie, albo je utrzymać w religijności, jeśli się szkoła o to nie postara. Jeśli w szkole, licząc 60 dzieci, jedno jedyne choćby wychowa się religijnie, to już to jest — zdaniem mówcy — dostatecznym powodem, aby utrzymać naukę religii w szkole ludowej. Hr. Caprivi zwrócił się następnie przeciwko wywodom dep. dr. Frieberga na wczorajszym posiedzeniu i zastrzegł się nasamprzód przeciwko zarzutom tegoż, jakoby on (kanclerz) wypuszczał „zatrute strzały“ przeciwko narodowym liberalom. O przegłosowywaniu liberalnego stronnictwa również nie może być mowy, ponieważ ono nie ma prawa konstytucyjnego do tego, aby większość go nie przegłosowała. Czy raczej stronnictwo liberalne nie chce majoryzować rządu? Daleką od rządu jest chęć poróżnienia się ze stronnictwem narodowo-liberalnym, nie może ono również przewidzieć, jakie będą losy ustawy szkolnej. Z drugiej strony braknie mu sposobu przewiedzenia przyszłości liberalnego stronnictwa, ponieważ — jak to kanclerz stwierdza, odcytując dawniejszy artykuł „Hannov. Cor.“ — ze strony narodowo liberalnej wydano rządowi wojnę. W każdym razie nie zdaje sobie mówca jasno sprawy co do rozwoju, jakiby zapewniło stronnictwu liberalnemu utworzenie wielkiego takiego stronnictwa, ponieważ frakcyja narodowo-liberalna znajduje się na wielu punktach w sprzeczności z frakcyją wolnomysłną. Projekt, obejmujący 200 paragrafów nie jest przecież w wielu miejscach niepokonalnym, to też rząd przekona się, czy za pomocą poprawek nie będzie można stworzyć coś lepszego. Jeśli utworzenie wielkiego stronnictwa liberalnego nie jest tylko bańką mydlaną, te niechaj narodowi liberalowie oświadczą to otwarcie a nie w pokatnym odzywaniu się.

Dep. dr. Friedberg (nar. lib.) bronił się przeciwko zarzutowi ateizmu, lecz w ogóle ton jego brzmiał łagodnie i mowa była bardziej pojednawczą.

Dep. Rickert (wolnom.) stwierdził, iż kanclerz dzisiaj dezawnował wczorajszą swoją mowę, na co hr. Caprivi oświadczył, że dzisiaj stoi na tem samym stanowisku co wczoraj i że na niem pozostanie do końca.

Przyszłe posiedzenie w środę o godz. 11. (Sprawy obrachunkowe, drobniejsze projekta, etat.) Koniec o godz. 2 1/2.

KORRESPONDENCJE.

Janków Zalesny, 30 stycznia.

(W sprawie nauki języka polskiego.)

W skutek zabiegów tutejszych ojców rodzin i ks. administratora Spychalowicza rozpoczęła się w tutejszej szkole nauka prywatna języka polskiego, której się podjął udzielać tutejszy nauczyciel p. Matuszewski za miernem wynagrodzeniem, bo tylko za obróbkę gruntu szkolnego.

Ażeby więc dzień ten uświetnić i w sercach dzieci upamiętnić, zaprosił dozor szkoły oraz z panem nauczycielem Matuszewskim naszego czcigodnego ks. Spychalowicza, ażeby w tej uroczystości udział wziął raczył. Czcigodny ks. administrator, czyniąc zażość prośbom naszym, już w niedzielę poprzednią oznajmił z ambony o rozpoczęciu tejże nauki, zapraszając rodziców na taką.

W piątek dnia 29 b. m. o godzinie jedenastej przed południem zeszło się dużo ojców rodzin z czcigodnym ks. Spychalowiczem na czele, który pomimo obszernej pracy w kościele, przybył na oznaczoną godzinę i przemówił nie tylko do serca naszych dzieci ale i do serca naszych tak trafnie, że niejednemu ojcowi się łza zakręciła, boć co prawda znany jest w okolicy jako dzielny kaznodzieja a u nas zaś przez ten krótki czas swego pobytu zakarbił sobie miłość, szacunek i przywiązanie.

Za jego przybycie oraz za jego przemówienie tak wzruszające składają mu tutejsi ojcowie rodzin publiczne podziękowanie.

Wiedeń, 30 stycznia.

(Z Parlamentu. — Plener. — Wybory węgierskie. — Schneiderostwo.)

(22) W Izbie poselskiej od tygodnia toczą się nudne rozprawy o nowej ustawie, dotyczącej studyów na fakultecie prawniczym. Dla czego minister oświaty baron Gautsch nie załatwił tej kwestyi, jak tyle innych podobnych, drogą rozporządzeń, lecz przedłożył projekt parlamentowi? — trudno zrozumieć. To pewna, że ten projekt dostarcza posłom pretekstu do najrozmaitszych pogadek de omnibus rebus et de quibusdam aliis, a zwłaszcza do rozstrząsania różnych kwestyi teoretycznych, które należą do audytorium wczesnych, albo do biur ministra oświaty, ale nie na trybunę parlamentarną. Po załatwieniu tej sprawy, Izba przystąpi do dyskusji nad projektem, dotyczącym podatku giełdowego, wypracowanym przez posła Bilińskiego, a potem do uchwalenia projektu rządowego, dotyczącego subwencji dla towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju. Jak się zdaje, w marcu sesya nie będzie odroczoła aż do jesieni, lecz tylko przerwana na kilka tygodni.

Dzisiaj znowu tu obiegają pogłoski, że pan Plener tak od rządu austriackiego, jako też od węgierskiego otrzymał zaproszenie do przyjęcia urzędu prezesa ogólnego austriacko-węgierskiego trybunału obrachunkowego. Godność tę z kolei piastuje raz Węgier, raz Austriak, a ponieważ teraz ustępuje dotychczasowy prezes Węgier Toth, a więc kolej przychodzi na Austrię, ofiarowano ten urząd panu Plenerowi, jako specjalistę w sprawach finansowych a popularnego w Węgrzech, ponieważ ożenił się z córką znanego ministra węgierskiego w gabinecie Andrasiego barona Eyetvoesa. Z urzędem prezesa najwyższego trybunału obrachunkowego połączona jest płaca 23,000 florenów, tudzież ranga ministra. Zdaje się jednak, że hr. Taaffe domaga się od p. Plenera, aby przjąwszy ten urząd, złożył mandat do Izby poselskiej i przeniósł się do Izby panów. P. Plener zaś waha się pomiędzy bardzo mu dogodnym urzędem a stanowiskiem naczelnika lewicy w parlamencie, chociaż powinien był się przekonać, że z tego ostatniego już nie tak łatwo dostać się do gabinetu, jak to było w dzieciństwie parlamentarzysty austriackiego.

Wybory węgierskie dotąd dla stronnictwa rządowego wypadły mniej korzystnie, niż przewidywano. Stronnictwo narodowe już w dwóch pierwszych dniach zdobyło 60 mandatów, a zatem o 10 więcej, niż posiadało w dawnej Izbie; a także stronnictwo niepodległości, które dawniej posiadało 95 mandatów, zdobyło kilka nowych, tak że będzie liczyło przynajmniej 100 członków. Stronnictwo rządowe otrzymało dotąd 212 mandatów i spodziewa się zdobyć jeszcze około 30, w każdym razie będzie reprezentowało większość w nowiej Izbie, ale nie zdolało przyprowadzić opozycyi o stanowczą klęskę. Dodatkiem zjawiskiem jest, że więcej wzmożło się stronnictwo narodowe, które uznaje ugodę z r. 1867, niż stronnictwo niepodległości, które ją odrzuca, a tem samem naraża Węgry na nowe walki z Austrią. Szkoda tylko, że stronnictwo narodowe nowych mandatów nie zdobyło na radykałach, lecz na stronnictwie rządowym, i że swym sojuszem z stronnictwem niepodległości przyczyniło się do wzmocnienia pozycji tegoż. Innem bardzo ważnem i pocieszającym zjawiskiem jest wybór znacznej liczby posłów takich, którzy wyraźnie przed wyborem zobowiązali się bronić praw Kościoła katolickiego. Katolicki dziennik peszteński „Magyar Allam“, którego redaktor także został wybrany do sejmu, ogłasza 60 nazwisk takich posłów; jest ich jednak o wiele więcej, zwłaszcza w stronnictwie rządowym, które do połowy składać się będzie z magnatów, duchownych i szczyrych katolików. Przed 20 laty s. p. baron Sennyey usiłował utworzyć osobne katolicko-konserwatywne stronnictwo w sejmie węgierskim. Teraz wzięto się do innego sposobu, żądając od posłów różnych stronnictw, bez względu na ich polityczne dążności, przyrzeczenia, że nie będą występować przeciwko Kościołowi. Metoda ta zaraz za pierwszą próbą świetnie się powiodła. Oczywiście z czasem wszyscy ci posłowie katolicy różnych stronnictw coraz więcej zbliżą się na podstawie katolicyzmu, który z natury rzeczy oddziaływa także stanowczo na taktykę polityczną, wykluczając radykalizm demagogiczny, ucząc szanować prawa itd. i zbliżywszy się utworzą owe silne stronnictwo katolicko-konserwatywne, którego potrzeba w Węgrzech w interesie kraju i całej monarchii.

Dzięki odpowiedniej dyslokacyi wojsk, ostatnie wybory były mniej krwawe, niż w dawniejszych latach. W Preszburgu i Aradzie nadejście oddziałów wojskowych wystarczyło, aby zapobiedz zamierzonym zbiegowiskom. Tylko w Baafy-Hunyad, romantycznym miasteczku, liczącym 4000 mieszkańców, samych Madziarów, kalwinów, i przyzobocionem starożytnym zamkiem hrabiów Bauffy, wydarzyły się krwawe wypadki. Miasteczko to należy już do siedmiogrodzkiego komitatu Koloszu (Klausenburg). Przeciwo dawnemu posłowi, Somberemu, należącemu do stronnictwa rządowego, występował jako kandydat stronnictwa niepodległości Ludwik Brody. Gdy w południe komisya skonstatawała wybór Samberego, stronnicy Brodego wpadli do sali, spalili akta wyboru, pobili członków komisji, wreszcie żandarmi strzelili, w skutek czego pono 3 irredentów poniosło

śmierć. Tymczasem nadeszło wojsko i rozpedziło tłumy.

Trybunał wczoraj w sprawie Schneiderostwa przysięgłym przedłożył 16 pytań. Na wszystkie, z wyjątkiem jednego, odpowiedzieli jednomyślnie: tak, to znaczy, że Franciszek Schneider dopuścił się w dwóch przypadkach gwałtu, i trzech zabójstw, 2 czerwca na Kleinrathównie, 2 lipca na Hottwan-gerównie, 8 lipca na Zonfarównie, tudzież, że Rozalia Schneiderowa w dwóch ostatnich zabójstwach wzięła czynny udział. Stosownie do tego wyroku, trybunał oboje podsądnych skazał na śmierć przez powieszenie, które ma być wykonane najprzód na Schneiderowej. Czy będzie wykonane? to jeszcze pytanie. Bo od 70 lat tutaj nie odbyła się egzekucja kobiety, a nadto Schneiderowa do samego końca z rzadką wytrwałością wypierała się czynnego udziału w zabójstwie, tak że nie jesteśmy pewni, czy Schneider nie powodował się w ośmionych twierdzeniach zemsty i nienawiści do współniczek swych zbrodni?

Prokurator Soos w przemowie swój ostrzegł, aby z tej sprawy nie wyprowadzić wniosku, jakoby się stosunki moralne we Wiedniu były w ogóle pogorszyły; takie bowiem sprawy, jak ostatnia, są wyjątkowe, które zdarzają się bardzo rzadko, ale zdarzają się wszędzie; w gruncie jednak ludność nasza nie jest złą i „jakkolwiek dwie osoby, stojące przed nami, nie są godne twarzy ludzkiej, nie wolno nam tracić wiary w uczciwość ludzką.” Wykazy statystyczne wykazały przecie, że liczba zbrodni w okręgu wiedeńskim zmniejszyła się, „choć czyn, który mamy dziś sądzić, niweczy efekt owego polepszenia.”

Niemcy.

Berlin, 31 stycznia. Dzisiaj odbył się w kaplicy pałacu królewskiego chrzest syna ks. Fryderyka Leopolda. Cesarska para była obecna na obrzędzie. Nowonarodzony książę otrzymał na chrzcie imię Joachim Wilhelm Zygmunt Wiktor Fryderyk Leopold. Po chrzcie odbyła się uczta w marmurowej sali na 130 osób.

Rada związkowa zgodziła się na tymczasowe układy z Hiszpanią, mocą których ma nadal istnieć stosunek uprzywilejowania aż do 30 czerwca z wyjątkiem dowozu alkoholu do Hiszpanii i dowozu wina do Niemiec.

Komisja budżetowa parlamentu uchwaliła 8 głosami przeciw 16 środkami na to, aby także w 1892 r. sciągnąć dla pruskiego kontyngentu 69,225 rezerwistów i 71,752 landwehrystów na dwutygodniowe ćwiczenia. Na pomonożenie ćwiczenia urlopników uchwalono przeciwko głosom wolnomyślnych 4 miliony marek.

Znanemu rektorowi Ahlwardtowi wytoczono proces, jak donosi Stickerowski „Volk.” z powodu jego broszury „Żydowska taktyka.” Prokurator wniosł o uwieszenie autora, przeciwko czemu sąd się oparł. Skarga ma być rozprzestrzenioną także na nakładcę i drukarza.

Cesarzowa Fryderykowa, która zapadła na influencję, czuje się zdrowszą i dziś już wstała na kilka godzin.

„Voss. Ztg.” donosi, że Emin pasza znajdował się z swoją wyprawą nad jeziorem Nyanza. W Unyoro stoczyła wyprawa kilka utarczek z krajowcami. Obecnie przybył Emin do prowincji ekwatorialnej. Rząd pruski oświadczył, że Emin wyprawę tę podjął na własną odpowiedzialność.

Towarzystwa i Spółki.

Sprawozdanie Dyrekcji Towarzystwa Naukowej Pomocy dla dziewcząt polskich na rok 1891.

Dyrekcja składała w r. 1891 następujące osoby: p. pr. Jakowicka przewodnicząca, 2. T. hr. Kwilecka, 3. Emilia Szczaniecka, 4. z Twardowskich Lososowa, 5. Albertyna Cegielska, 6. Bronisława Grabska, 7. Marya Jaroczyńska, 8. M. Hejnowska, 9. Wanda Niegołowska sekretarka, 10. Marya Potworowska sekretarka kasowa, 11. Emilia Radoniska, 12. Marya Stasińska, 13. Marya Szczaniecka kasyerka, 14. Fr. Dobrowolski i 15. St. sędzia Motty.

Dyrekcja w r. 1891 odbyła posiedzeń 19. Dziennik registry wykazuje w tym roku 270 numerów, z tych większą część obejmuje korespondencją z młodzieżą wspieraną, lub jej rodzinami i opiekunami; reszta przypada na korespondencją z komitetami powiatowymi. Petycji odebranych było 137 — uwzględniono 78, odmówiono 17, nierozstrzygniętych pozostaje 32.

Bilans z końca roku 1891 przedstawia się, jak następuje:

Rachunek stypend. uczennic 6782,90 marek, rachunek kosztów biurowych 144,85 marek — razem 6927,75 m. Remanent z roku 1890 5750,50 marek, rachunek składek zwyczajnych 4806,10 m., rachunek składek nadzwyczajnych 2077,94 m., rachunek procentów 1272,50 m. — razem 13,907,04 m. Remanent na r. 1892 6979,29 m.

Spis szczegółowy zawodów i liczby stypendyatek, oraz wykaz wydatków w roku 1891, przedstawia się jak następuje:

Uczyło się w rozmaitych zakładach i zawodach razem 61 stypendyatek, z których ukończyło 34 (wydatki wynosiły 6782,90 marek). Pozostaje w nauce 21, a czeka na stypendya ogółem 52.

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek 1 lutego.

Doniesienia urzędowe. Król nadał emerytowanemu nauczycielowi Tomaszewskiemu w Lubiewie w powiecie świeckim orla właścicieli król. orderu domowego Hohenzollernów.

Ostrzegaliśmy niedawno Czytelników naszych, iżby nie dawali wiary licznym fałszywym pogłoskom o dokonanych już rzekomo nominacjach w łonie Prześwienionych naszych Kapituł. Mimo to, a może właśnie w przekonaniu, iż podanie takich ploteczek odnośnym osobom jest wielce nieprzyjemne

i je kompromituje, podało pewne znane piśmko tutejsze wiadomość o takich nominacjach, zwłaszcza książki Oficyałów.

Ostrzegamy ponownie przed temi ploteczkami nadmienając, co się tyczy J. W. ks. Szambelana Szółdrskiego, że tenże, jak to nam w osobnym liście donosi — Oficyalem mianowany nie został i nim zamianowany nie będzie.

Pierwsze publiczne posiedzenie wydziału przyrodniczego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w środę dnia 3 lutego o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń Towarzystwa przy ulicy Wiktoryi nr. 26. Na porządku obrad wykład p. dr. Świecickiego: „Czém jest sen?” Na następnych posiedzeniach publicznych Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które odbędą w regularnym odbywaniu się będą odstępach a na które także i Panie wolny wstęp mają, mówić będą pp. dr. Wicherkiewicz, dr. Chłapowski i inni. Swego czasu były publiczne wykłady w Towarzystwie Przyjaciół Nauk zawsze dla publiczności great attraction, miejmy nadzieję, że i teraz licznie będą zwiędzane. Wstęp bezpłatny.

Wystawa sztuk pięknych w teatrze polskim otwarta w każdy wtorek, czwartek, sobotę, niedzielę i święto. W dni powszednie od godziny 10 rano do godziny 1 po południu, w niedziele zaś i święta od godziny 12 do 2.

Cena biletu dla dorosłych 20 fen., dla młodzieży 10 fen.

Akcyonaryusze wstęp mają wolny, ale tylko w czasie dni. Wieczorem podczas przedstawień teatralnych tylko za opłatą.

Dyrekcya.

Teatr polski w Poznaniu. Jutro we wtorek po raz drugi dramat Sudermanna „Honor.”

W czwartek po raz pierwszy na benefis p. Królikowskiego tragedia Schillera „Wilhelm Tell.”

Dramat powyższy Schillera dawno już nie był wystawiony na scenie naszej — wielu też zapewne go jeszcze nie widzieli. Nie wątpimy więc, że sala teatralna w przyszły czwartek zapełniona będzie liczną publicznością, żądną zobaczyć jedno z arcydzieł Schillera. Tuszmy to tembardziej, że p. Królikowski, długoletni członek teatru naszego, święci w tym dniu 25-letni jubileusz swego zawodu artystycznego. Uczeń więc należy z jego prac na scenie narodowej i życzyć mu doczekania jubileuszu złotego. Nagroda i uznanie należy się rzeczywiście Jubilatowi.

W sobotę po raz pierwszy komedia Scribego „Sklardarnosc.”

W piątek był według Falba dzień krytyczny pierwszego stopnia; mieliśmy też od rana silny wiatr południowo-zachodni, a w ciągu dnia padał deszcz ze śniegiem.

Z powodu święta Matki Boskiej lekcyj gimnastyki tak dla ucni jak i Szanownych Członków odbędzie się dziś w poniedziałek o zwykłym czasie.

Zarząd Towarzystwa gimnastycznego „Sokół” w Poznaniu.

Szanownych Członków Koła Towarzystwa Re-kodziełników w Poznaniu uwiadomiamy, iż na kwartalnym walnym zebraniu, odbytym w dniu 17 stycznia r. b. przyjęto jednogłośnie następujący wniosek: „Składki na oznaki powinny być złożone na ręce kasyera p. Matuszewskiego najpóźniej do 1 kwietnia r. b.”

Nadmieniamy również, iż w niedzielę dnia 7 lutego wieczorem o godzinie 7 odbędzie się na sali p. Kempa przy ulicy Wroclawskiej nr. 18 wieczorek z tańcami, na który życzyliwych Towarzystwu Gości i Szanownych Członków uprzejmie zaprasza

Zarząd Koła Towarzystwa Re-kodziełników w Poznaniu.

Goście placą wstępnego 75 fen. — Członkowie 50 fen.

Warta poczyna przybierać, do czego przyczynia się silna i gwałtowna odwilż, jaką od kilku dni mamy. U nas w Poznaniu wynosił stan wody w sobotę w południe 1,34 m., wczoraj zrana 1,54 m., dziś rano 1,74 m. W ciągu zatem niespełna dwóch dni przybrała woda o 40 cm.

Z Pogorzellcy telegrafuje główny urząd celný, iż stan wody wynosił tam wczoraj 2,08 m., dziś 2,60 m., przybrała o 52 cm.

Ze Sremsu telegrafują, iż stan wody wynosi tam dziś 2,32 m.

Tutejszemu cechowi szewskiemu stawiają rejencyja i magistrat trudności co do prawa utrzymywania szkoły resp. użyczenia klas szkolnych. Aż do rozstrzygnięcia sprawy szkoła ta zawieszona więc być musi.

Jutro, pojutrze i w czwartek, t. j. dnia 2, 3 i 4 lutego od godziny 10 z rana do 4 po południu odbywać się będą w lasku swarzędzkim ćwiczenia w strzelaniu ostrymi nabojami od strony fortu IIIa ku północno-wschodniej stronie. Teren ćwiczeń obstawiony w tych dniach będzie posterunkami pomiędzy koleją poznańsko-gnieźnieńską i miejscowościami: młyn mechowski, Gruszczyń, huby zielnieckie i na kolonii Główniejskiej, leśniczówka szwarzędzka, fort IIIa i Karolin. Nadto odbędzie się ćwiczenia w strzelaniu ostrymi nabojami w piątek, dnia 5 b. m. od godziny 9 do 11 przed południem w okolicy lasku swarzędzkiego w kierunku od północno-zachodniego kąta lasku przy forte III z zachodu ku wschodowi. Ostrzeżają się przed nieostrożnym zbliżeniem się do terenu tego; wszyscy przechodzący resp. przejeżdżający tamtędy winni się zastępować do wskazówek posterunków.

Landrat zachodniego powiatu poznańskiego wzywa właścicieli, którzy zeszłego roku przez ćwiczenia pułku kolejowego ponieśli w polu szkody, iżby się bezwzględnie do magistratów resp. komisarzy obwodowych z pretensjami swemi zgłosili. Podania, które nie będą najpóźniej dnia 15 lutego w biurze pułku kolejowego w Berlinie, nie będą mogły być uwzględnione.

Ciągnięcie drugiej klasy 186 loteryi pruskiej odbędzie się dnia 24 i 25 lutego. Losy odnowić należy do 19 lutego godziny 6 wieczorem.

Rogowo. Sieziba komisarza obwodowego, przeniesiona zjad przed kilku laty do Grochowskiej, wraca znowu z dniem 1 maja r. b. do Rogowa.

Gniezno. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół” w Gnieźnie urządza w niedzielę dnia 7 lutego b. r. w sali Hotelu Europejskiego na cel dobroczynny przedstawienie amatorskie. Odegramem będzie: „Wiara, miłość i nadzieja”, obraz ludowy z 4 aktach ze śpiewami i tańcami przez Adama Staszycza, muzyka R. Koralewskiego. Otwarcie kasy o godzinie 6. Początek o godzinie 7 1/2. Biletów nabyć można poprzednio w księgarni J. B. Langiego, w handlu p. A. Wierzbickiego, a dla członków u p. Otmahńskiego. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Osobnych zaproszeń nie wysła się. O liczny udział uprasza

Zarząd.

Trzemeszno. W czwartek żegnano tu uroczystą kolacją ks. Łabędzkiego, który, jak wiadomo, otrzymał probostwo wrzesińskie. W uroczystości tej wzięło udział kolegium nauczycielskie tutejszego progimnazjum i kilku-

nastu obywateli z miasta. — Termin subhasty folwarku Krzyżowicza przełożony został na dzień 5 maja.

Inowrocław. Egzamin w angielskim kuciu kuni odbędzie się tu w środę dnia 16 marca. Podania z amekami wnoszą naley do dnia 16 lutego na ręce przewodniczącego w komisji, weterynarza powiatowego Feliceha.

Kościan. Sejmik powiatowy odbędzie się tu dnia 25 lutego.

Przemęt. Kółko rolnicze Przemętckie, założone w grudniu roku 1866 obchodzić będzie dnia 11 lutego 25-letnią rocznicę swego założenia. Obchód jubileuszowy rozpocznie się nabożeństwem o godzinie 9 1/2.

Zarząd Kółka rolniczego.

H. Haertle.

Strzelno. Folwark Oldrzychowo obejmujący 288 hekt. obszaru, sprzedany zostanie w sądzie tutejszym na subhastację dnia 21 marca r. b. o godzinie 10 zrana.

Koynia. W rejestrach tutejszego stanu cywilnego zapisano w r. z. 110 urodzin, 54 przypadków śmierci i 18 kontraktów małżeńskich.

W numerze 1-szym z tego roku rosyjskiego tygodnika „Zwizda” znajduje się portret (według lipkijskiej „Illustr. Ztg.”) ks. Arcybiskupa Stableskiego, wraz z krótkim życiorysem Jego.

Z Grudziądza donoszą, iż tamże zamysłają w dniu 7 b. m. urządzić Niemcy antyrządowi wiec w sprawie ustawy szkolnej. — Kilka miast zachodnio-pruskich ma pójść za tym przykładem. — bo projektowane prawo wywołałoby podobno wielkie zaburzenie wśród ludności zachodnio-pruskiej.

Wrocław. W niedzielę dnia 7 lutego odegra Towarzystwo Polsko-Katolickie w Wrocławiu teatr amatorski na sali w domu św. Wincentego. Odegramem będzie: „Tajemnica starego miasta” i „Lobzowanie”, o czém szanownych redaktorów zawiadania i do licznego udziału uprasza

Zarząd.

Wrocław. Komitet teatralny Koła śpiewackiego polskiego „Lutnia” w Wrocławiu ma zaszczyt powiadomić Szanowną Publiczność Wrocławską, że operetka „Wiesław czyli Wesele Krakowskie” oraz „Teatr amatorski” w dwóch aktach Bałuckiego z czeskim tańcem, odbędzie się w niedzielę dnia 21 lutego b. r. na sali Domu św. Wincentego przy ulicy Seminarjasie, po ukończeniu którego odbędzie się polonez z „Halki”, następnie „Mazur” w kostymach krakowskich na scenie, oraz zabawa z tańcami na sali. Tak do poloneza, mazura, jak i do balu, wykona orkiestra najnowsze tańce karnawałowe warszawskie Lewandowskiego, dyrektora orkiestry teatru wielkiego w Warszawie. Z radością donosimy także, że pomiędzy jedną a drugą sztuką wykona do tego uproszony p. dr. Jarnatowski z Poznania, znany i ulubiony z zamiowania do muzyki na skrzypcach, solo z tow. fortepiana, kilka utworów polskich. — Zwążywszy, że jako komitet, dodajemy sobie jak największych starań, aby przedstawienie teatralne, polonez, mazur i bal w rzeczywistości świetnie i ku ogólnemu uznaniu wypadły, spodziewamy się, że dzień 21 lutego zapełni salę św. Wincentego celem nacożnego przekonania się o dobrych występach zdolnych Panien amatorek i członków „Lutni”, a tém samém przysporzenia funduszu na cele dobroczynne.

Komitet Teatralny Koła Śpiewackiego „Lutni Wrocławskiej”.

Berlin. Szanownym Rodakom zamieszkałym w Berlinie i okolicy do wiadomości, iż posiedzenia naszego Towarzystwa regularnie co środę wieczorem o godzinie 10 w lokalu „Armin-Hallen” przy Kommandantenstr. 20 się odbywają. O liczny udział w takowych uprasza

Zarząd Towarzystwa Kupców Polaków w Berlinie.

Władysław Zmizdiński, W. Kwiciniński, przewodniczący, sekretarz.

Antoni z Siewikow Oksa Kłobukowski, długoletni redaktor „Czasu” członek nadzwyczajny Akademii Umiejętności w Krakowie, weteran wojsk polskich z roku 1831, urodzony w roku 1813, zmarł w piątek o godzinie 9 wieczorem, opatrzonej św. Sakramentami. Pogrzeb odbył się wczoraj w niedzielę. R. i. p.

Lwów. Ksiądz Biskup Kniłowski w Stanisławowie otrzymał od Ojca św. w darze dwa kielichy: jeden przeznaczony dla kaplicy biskupiej, drugi dla katedry. Nadto przesłał Ojciec św. ksiądz Biskupowi dwa większe relikwiarze.

Towarzystwo Tatrzańskie. W niedzielę dnia 7 lutego b. r. o godzinie 4 po południu odbędzie się w tutejszym Muzeum techniczno-przemysłowym dziewiętnaste zwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa Tatrzańkiego. Porządek obrad: 1) Odczytanie protokołu z XVIII zwyczajnego walnego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok ubiegły. 3) Sprawozdanie ze stanu kasy Towarzystwa. 4) Sprawozdanie komisji kontrolującej. 5) Sprawa przebudowy i dobudowy dworca Tatrzańkiego w Zakopanem. 6) Zaciągnięcie w tym celu odpowiedniej pożyczki. 7) Uchwalenie budżetu Towarzystwa na rok 1892. 8) Wybór prezesa Towarzystwa tudzież 5 członków wydziału na lat trzy. 9) Wybór komisji kontrolującej, złożonej z 3 członków na rok 1892. 10) Wnioski wydziału i członków.

W Krakowie, 20 stycznia 1892 r.

Z Zarządu Towarzystwa Tatrzańkiego.

L. Świerż, W. Koziębrowski, sekretarz, prezes.

Warszawa. Dwie nowe parafie rzymsko-katolickie mają tu być utworzone, a mianowicie przy wznoszącym się kościele św. Augustyna na Dzielnej i przy kościele św. Anny (pobernardyńskim) na Krakowskim przedmieściu. — J. Eminencya Arcybiskup warszawski ks. Popiel, po kilkudniowym pobycie w Krakowie, powrócił w sobotę do Warszawy. — Departament policyi państwowej wydalil 73 poddanych zagranicznych z zabronieniem powrotu w granice cesarstwa i Królestwa Polskiego, a mianowicie: 27 poddanych / pruskich, — między którymi są: Michał Kozłowski 67 lat, Jan Bolesław Szumski 70 lat z żoną i pięciu synami, Jan Zgorzelski 38 lat, Jan Bożdzianowski 77 lat, Szymon Piotrowski 64 lat, Paweł Bański 39 lat, Feliks Skolski 26 lat; 26 austriackich poddanych, między którymi znajdują się: Stefan Rychlak 27 lat, Adam Wróblewski 21 lat, Stanisław Szpakowski 52 lat i Władysław Gromnicki 20 lat; 11 tureckich, 3 perskich, dwóch rumuńskich, jednego moldawskiego i jednego włoskiego poddanego.

Sekret budowy skrzypiec. Warszawska „Gazeta Polska” donosiła niedawno, że były dyrektor jednej z fabryk warszawskich p. T. Ż., po usilnych staraniach zdołał odkryć sekret nadawania im właściwej intonacji, która stanowi o ich dobroci. Obecnie wiadomość ta stwierdzoną została jako fakt przez specjalistów znawców, którzy zamieścili swą opinię o wynalazku p. T. Ż. (Tolimira Zarskiego) w „Echu muzycznym”. Zdaniem tych specjalistów, a mianowicie pp.: St. Baroewicza, K. Różalskiego, M. Szymańskiego i A. Stelmacha, p. Zarski, po 5-letnich trudach nad sposobem wywołania szlachetnego głosu w skrzypcach, wytworzył sobie teorią czysto naukową, w której doszedł do pokaźnych rezultatów w

budowie skrzypiec i dysponowaniu dowolnym ich głosem. Na pewnych, ustalonych zasadach, pan Zarski i starym skrzypcom włoskim, przez nieumiejętne korekty popsuł, ton pierwsiostkowy nieomylnie przywraca i wszelkie wady usuwa, w ordynarych zaś i nowych skrzypkach wywołuje ton szlachetny i silny. Te same rezultaty osiągnął względem altówki i wiolonczeli. Lask do instrumentów, przez niego zrobiony, posiada wszystkie zalety, jakie spotykać się dają przy starych instrumentach włoskich. P. Zarski, na skutek zachęty, danej mu przez specjalistów, otwiera fabrykę skrzypiec w Warszawie.

Kalendarz.

We wtorek 2 lutego <i>Oczyszczenie N. M. P.</i>	Wschód słońca o g. 7 m. 44.
W środę 3 lutego św. Błażeja B. i m.	Zachód o g. 4 m. 45.
W czwartek 4 lutego św. Weroniki p. i Andrzeja.	Wschód słońca o g. 7 m. 42.
W piątek 5 lutego św. Agaty panny.	Zachód o g. 4 m. 46.
W sobotę 6 lutego św. Doroty p. i m.	Wschód słońca o g. 7 m. 40.
W niedzielę 7 lutego św. Romualda opata.	Zachód o g. 4 m. 48.
W poniedziałek 8 lutego św. Jana z Maty w.	Wschód słońca o g. 7 m. 38.
	Zachód o g. 4 m. 50.
	Wschód słońca o g. 7 m. 37.
	Zachód o g. 4 m. 52.
	Wschód słońca o g. 7 m. 36.
	Zachód o g. 4 m. 53.
	Wschód słońca o g. 7 m. 34.
	Zachód o g. 4 m. 55.

Zbiory

Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. (Wiktoryi ulica nr. 6).

I. Biblioteka.

Pani Józefa z Piwkowskiej Kleitz w Modzelach w Królestwie Polskiem: 1) Cluverius Philippus. Introductio in universam geographiam. Guelferbyti 1686. 2) Dusbürg. Chronica Terrae Prussiae. 3) Dunsius Scotus Joannes. Veteris et recentioris philosophiae dogmata. T. II. Venetiis, 1757. 4) Mape „Circulus Sueviae”. (Homann).

P. Karwowski Stan. dr. w Głubczycach: Rudimenta historica. Wratislaviae.

P. Korzeniowski Józef dr. w Krakowie: Vita Stanisla Orichovii. Kraków, 1890.

P. Belza Stanisław w Warszawie dzielił swoje: Na Śląsku polskim (Wrażenia i spostrzeżenia). Kraków, 1890.

P. Świecicki H. dr. w Poznaniu rozprawkę swoją: W jaki sposób dopomaga sobie nieraz organizm przy porzecznych lub skłonnych położeniach i lekarz na pomoc tę liczyć powinien. Poznań, 1891.

P. Jerzykowski Stanisław dr. w Poznaniu pracę swoją: 1) O leczniczej wartości ichtyolu. Poznań, 1891.

2) Cięża zamaciczna. — Wyzdrowienie. Poznań, 1891.

P. Koehler Klemens dr. w Poznaniu rozprawkę swoją: Cięża obce w uchu. Poznań, 1891.

Dr. Bolesław Erzpeki, konserwator zbiorów Tow. Przyj. Nauk.

Ostatnie telegramy.

Berlin, 1 lutego. Prezesem komisji, obradującej nad projektem szkolnym, wybrano hr. Haussonville. Komisja składa się z 9 konserwatywnych, 2 wolnomyślnych, 4 wolno-konserwatywnych, 6 narodowo-liberalnych, 6 członków centrum i 1 Polaka.

Lizbona, 30 stycznia. Do projektu prawnego mającego na celu polepszenie finansów państwa, dodano sprawozdanie o finansowem położeniu. Deficyt budżetu wynosi 10 milionów milreisów, dług 23 miliony, zaliczki bankowe 13 milionów. Sprawozdanie konstatuje dalej niemożliwość pokrycia tego przez operacje skarbowe i projektuje użyć środków wyfusczonych w projekcie, przeprowadzenie których przyniosłoby państwu 8 i pół miliona milreisów, co obok oszczędności różnych pokryłoby deficyt.

Biogrod, 1 lutego. Klub radykałów wyraził gabinetowi swoje niezadowolnienie z powodu jego stanowiska i żąda rekonstrukcji gabinetu. Wczoraj w ściślejszym klubie odbyły się wybory do wydziału, który ma rozpocząć obrady nad kwestją gabinetową.

Lizbona, 31 stycznia. Urzędowy dziennik publikuje list króla, w którym oświadcza tenże, że w obec obecnego położenia kraju, która wymaga wielkich ofiar, przekazuje piątą część swęj listy cywilnej na korzyść skarbu państwowego.

Ateny, 30 stycznia. Słynny poeta grecki i dyplomata, Rangabé, umarł.

(Aleksander Risos Rangabé był postacią, powszechnie znaną w Europie zarówno na niwie poezji, powieściopisarstwa i nauki, jak dyplomaczej. Urodzony r. 1810 w Konstantynopolu, został w r. 1845 profesorem archeologii w Atenach, od roku 1856—1859 był ministrem spraw zewnętrznych, 1867-go posłem greckim w Waszyngtonie 1868-go w Paryżu, 1874 w Berlinie, ostatnio w Bukareszcie i Sofii. Do najcenniejszych utworów jego należą: epopeja „Leoplanos”, tragedia „Dukas”, komedia polityczna „Wesele Kutralisa”, dalej cały szereg niezmiernie wdzięcznych i poetycznych nowel. Studya naukowe zamknął Rangabé w dziełach: „Antiquité helléniques” (23), „Archaiologia” (2 t.), „Histoire littéraire de la Grèce moderne” (2 t.) i wielu innych; przyp. red.)

Waszyngton, 31 stycznia. Sekretarz stanu Blaine upelnomocnił dzisiaj posła Egana, aby doniósł rządowi chilijskiemu, że prezydent Harrison godzi się z projektem chilijskim, dotyczącym złączenia / zatargu pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Chili.

Telegram do posła Egana nie mówi o rzekomo przez Harrisona stawionem żądaniu, aby Chili salutowała banderę unii amerykańskiej; również na wczorajszym zebraniu rady gabinetowej nie poruszono tej sprawy.

Paryż, 31 stycznia. Z Rio de Janeiro donoszą, że ponowny zamiar zrzućenia gubernatora w prowincji Sao Paulo został stłumiony.

Biuro Towarzystwa Czytelni Ludowych, dr. St. Jerzykowski, Podgórna ulica nr. 2b.

Skarbnik Towarzystwa Pomocy Naukowej, Władysław Jerzykiewicz, ulica Lipowa.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wiktoryi ulica nr. 26.